GŁOS KOBIET 10 gr.

Nr. 9. Warszawa, 9 maja 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Prasa to niezawodna broń

Ilością wydawanych dzienników, tygodników, miesięczników mierzy się kulturę danego kraju i jego mieszkańców.

Dla ludzi, interesujących się przejawami życia politycznego, gospodarczego, pismo codzienne jest tak niezbędne, jak chleb i woda. Czytanie gazet już dawno przestało być przywilejem ludzi zamożnych; razem ze śniadaniem, dobrą kawą i bułeczkami, szynką, jajami podaje się państwu gazety. Biedacy po drodze do pracy kupują najtańsze pisma, byle się dowiedzieć co się dzieje na szerokim świecie i w kraju, bezrobotni zalegają chodniki przed lokalami redakcyjnymi i czytają, bo spodziewają się także „dobrej nowiny“, może ogłoszenia o pracy.

Polska pod wieloma względami nie dotrzymuje kroku zagranicy, czytelnictwo także pozostaje w tyle. Jeżeli jeszcze 35 — 40 procent ludności nie umie czytać, nie można się spodziewać, żeby kupowali pisma. 65 procent, to ludność wiejska, rozrzucona na ogromnej przestrzeni, bez komunikacji kolejowej. Ostatnio dopiero zaprowadzono listononoszów wiejskich; dawniej najwyżej raz tygodniowo mieszkańcy wiosek otrzymywali listy i gazety.

W trudnych warunkach pracuje prasa w Polsce, jeżeli jeszcze uwzględnimy niskie zarobki, często nędzę obywateli.

O milionowych nakładach dzienników, jak w Ameryce, Anglii, Francji, w Polsce jeszcze długo marzyć nie można. Nie mniej prasa klerykalna, wydawana przez księży, ma poważne nakłady, bo miejscami agitacji są kościoły, a agitatorami księża, kościelni, i cały aparat tej potężnej organizacji.

Prasa mieszczańska ma także poważną klientelę, bo zapuszcza jak i klerykalna zagony na teren robotniczy i chłopski. Dla tych czytelników wydaje się i osobne pisma, na najniższym poziomie utrzymane, byle czytelnicy nie dowiedzieli się całej prawdy o przyczynach ich niedoli.

Sianie nienawiści narodowej i wyznaniowej, to strawa codzienna, a dla okrasy opisy mordów, kradzieży, podpaleń, gwałtów.

Czytanie takich pism przynosi nieobliczalne szkody, budzi najniższe instynkty i odwraca uwagę od zagadnień ważnych, czekających rozwiązania.

Wielkie i trudne zadanie, budzenie uśpionych, nawracanie błądzących, zagrzewanie obojętnych, podtrzymanie wątpiących — ma do spełnienia prasa socjalistyczna.

Chłopi i robotnicy, ich żony i dzieci stanowią przeważającą większość mieszkańców państwa polskiego. Interesy tej klasy społecznej wysuwają się na czoło wszystkich zagadnień i tylko **niezależna prasa** może stać na straży, alarmować, kiedy grozi niebezpieczeństwo, budzić czujność codziennie. Są to sprawy nie łatwe, obejmujące wszystkie dziedziny, jak mieszkanie, praca, odżywianie, podatki, ustrój państwa, stosunek władzy do ludności i tysiące drobnych zagadnień, z których składa się życie milionów ludzi.



Nie ma innej drogi, żeby dotrzeć do najdalej położonych wsi i miasteczek, warsztatów pracy, w lasach, na morzu, w kopalni, czy fabryce, jak za pośrednictwem zadrukowanego arkusza papieru: **GAZETY**, pośrednika i łącznika między milionami ludzi, którzy tego samego dnia, o tej samej prawie godzinie dowiadują się o wszystkim, co się stało w świecie.

Prasa socjalistyczna spełnia jeszcze jedną bardzo ważną rolę. Łączy ludzi dla jednego celu, dla jednej sprawy, dla jednej idei. To się nazywa wychowywać do solidarnego wystąpienia, a solidarność to podstawa siły klas pracujących.

Prasa socjalistyczna podjęła zdecydowaną walkę z brukowcami różnego rodzaju. Rozwinięto planową agitację w całym kraju, uruchomiono poważne zastępy kolporterów i możemy z dumą powiedzieć: **Zwyciężyliśmy!** przełamaliśmy obojętność mas i pisma P. P. S. objęły całą klasę robotniczą. „Robotnik“, „Naprzód“ najstarsze pisma, sławą okryte, wychodzą od kilku dziesiątków lat, „Gazeta Robotnicza“, „Walka Ludu“, „Tydzień Robotnika“, „Młodzi Idą“, „Światło“, oto nasz dorobek. **Około dwóch milionów egzemplarzy** miesięcznie dostaje się do rąk chłopów, robotników, drobnego mieszczaństwa, inteligencji, kobiet, młodzieży.

Poznają całą prawdę, uczą się walczyć o swoje prawa nie tylko do życia, ale o prawo ważenia na szali życia publicznego, o prawo do objęcia władzy w państwie.

Polska w oparciu o świadomy proletariat, o świadomych chłopów, stawić będzie mogła czoło wszystkim niebezpieczeństwom.

Nasi czytelnicy staną na wysokości zadania, jeżeli spełnią swój obowiązek w stosunku do całego **„Zespołu Prasy“** i nie będą zalegać z opłatą w pierwszym rzędzie.

Nie wystarczy samemu prenumerować gazety P. P. S., trzeba być także kolporterem, chociażby na małą skalę. Ten trud muszą wziąć na swoje barki mężczyźni, kobiety, starzy i młodzi, a nie długo nakłady nasze się podwoją, albo i potroją.

Oby jak najprędzej w każdym domu, warsztacie pracy była prasa P. P. S.

D. K.

Nieomylne znaki majowe

Zwyciężamy!

Czerwone sztandary, setki transparentów, dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet, młodzieży, dzieci, zapełniły ulice miast, miasteczek, osiedli fabrycznych w całej Polsce. Święto 1-ego Maja, to mobilizacja ludzi pracujących, którzy z własnego nakazu, karnie porzucili pracę, wyszli na ulice, żeby światu całemu pokazać swoją siłę, opartą o najwyższe dobro: *solidarność.*

Starano się podzielić demonstrujących według wyznania. Osobno Polacy, Żydów wciśnięto w dzielnice przez nich zamieszkałe. Władze spodziewały się, że polskie pochody zmaleją, skoro będą skazane na własne „podwórko“.

Pomylono się; obliczenia okazały się fałszywe. W całej Polsce, mimo podziału, brało udział więcej uczestników, niż w latach ubiegłych, a wiece żydowskich robotników były także bardzo liczne.

Na wszystkich wiecach panował wspaniały nastrój, wiara w zwycięstwo, żądanie powszechnych wyborów do Sejmu, Senatu, samorządu, wyrazy podziwu dla walczącej Hiszpanii, najostrzejsza krytyka dla faszyzmu, żądanie, żeby Polska łączyła się z państwami demokratycznymi. Przemówienia mówców przyjmowano oklaskami. Radość biła z twarzy robociarzy, że jednak nie udało się w Polsce złamać karnych szeregów walczącego o swoje prawo do władzy proletariatu.

Udział kobiet w pochodach był bardzo liczny. Pod własnymi sztandarami szły, równe z równymi w prawach i obowiązkach, dla wielkiej sprawy wyzwolenia.

Największym sukcesem jest masowy udział młodzieży w święcie 1-szo Majowym.

Młode pokolenie nie da posłuchu zbrodniczej agitacji pogromowej i do walk bratobójczych nie dopuści.

Zwyciężamy, bo zrozumiały cel naszej walki także milionowe rzesze braci włościan, i w pochodach i wiecach brali masowy udział z zielonymi sztandarami.

Uczestnicy szli nieraz kilka godzin, żeby zdążyć na manifestacje i żeby razem z robotnikami walczyć o Polskę Ludową.

Drogie życie

Cztery czynniki są konieczne potrzebne dla utrzymania człowieka na powierzchni życia. Pożywienie, mieszkanie, ubranie i trochę radości.

Są ludzie, którzy pragną z pierwszych trzech czynników dać ludowi jak najmniej a radość, zabawę traktują jak zbytek. Żądania podwyżki zarobków uważają, jako zamach na swoje kieszenie, zalecają skromność, jako wielką cnotę.

Bieda ciśnie się do mieszkań robotniczych drzwiami i oknami, a od zaradności kobiet - gospodyń zależy, żeby utrzymać pozory jakiegoś względnego poziomu.

Tak jest w rodzinach, gdzie mąż, żona, względnie dzieci mają zarobek, pracują.

Gospodyni rachuje, kombinuje jak powiązać koniec z końcem, żeby zapłacić komorne, światło, opał, małą część zarobku można przeznaczyć na ubranie, naukę dzieci. Wydatki na przyjemności, jak teatr, kino, kupienie dobrej książki, gazety, z trudem mieszczą się w budżecie rodziny robotniczej.

Z ciężkim sercem pełnym troski myśli o przyszłości swoich najbliższych, bo nie może być mowy o racjonalnym odżywianiu. Nie można myśleć nawet o smacznych potrawach, gotuje się byle głód zaspokoić, byle wystarczyły pieniądze od jednej jednej wypłaty do drugiej.

Tak było ciężko przeżyć pracującym, a jaki los bezrobotnych, skazanych na zapomogi komitetów, czy z pomocy zimowej.

Nowa klęska spadła na szerokie masy; fala drożyzny artykułów pierwszej potrzeby przekreśliła wszystkie rachunki, pozostaje zaciśnięcie pasa, zmniejszenie ilości chleba, kaszy, mąki, czy mięsa, skoro zarobki są na tak niskim poziomie.

Różnica bowiem nawet kilkogroszowa w wydatkach dziennych odgrywa wielką rolę, bo daje to w sumie miesięcznie kilka złotych, na które nie ma pokrycia.

Pan minister skarbu wypowiedział walkę deficytom w budżecie państwowym, wychodząc z słusznego założenia, że równowaga wydatków i dochodów jest bardzo ważnym czynnikiem w gospodarce państwowej. Nałożył nowe podatki na płace urzędnicze, nakazał robienie oszczędności wszystkim kolegom ministrom i szczęśliwie skończył z gospodarką deficytową. Tych niezawodnych środków kobiety - gospodynie stosować nie mogą. Oszczędzać to znaczy skazać na niedojadanie rodzinę, a walka o nowe dochody nie zawsze daje wyniki dodatnie, bo nawet wygrane strajki nie wyrównują uszczerbku, spowodowanego podwyżką cen żywności, ubrania i t. d.

Istnieje brak zupełnej równowagi między spożyciem a wytwórczością, a na wszystkich rynkach świata spadek w latach 1932 — 1935 wynosił aż 51 procent, czyli o połowę mniej kupowano wszystkich artykułów pierwszej potrzeby.

A jak wielkie są braki w gospodarstwie każdej rodziny chłopskiej, robotniczej, czy pracowniczej! Jak wyglądają mieszkania, bez koniecznych sprzętów, jak łóżka, szafy, stoły, krzesła, bez garnków, talerzy, łyżek, szklanek, bez bielizny, sukien, pościeli.

Zawiodły rachuby na stałą pracę, na pomoc dorosłych dzieci. Bezrobocie, względnie praca z niskimi zarobkami nie pozwalają podnieść głowy, odpocząć, wyzwolić się z jarzma.

Sprawa drożyzny łączy się z falą strajkową, która objęła wszystkie warsztaty pracy. Spokojnie i z rezygnacją tego zamachu znieść nie można.

Na robotach publicznych przy pracy trzydniowej w tygodniu otrzymuje robotnik 8 do 10 zł.

Czy można się dziwić strajkom okupacyjnym na chłodzie i deszczu! To są akty rozpaczy, w obliczu nędzy, kiedy ludzie nie mają nic do stracenia.

Kobiety całą zgrozę tych warunków odczuwają najboleśniej. Ale otworzyły im się oczy, spadła łuska i poznają prawdę.

Tylko razem z walczącymi mężami mogą przekuć swój los, mogą zrzucić ciężar, który je przygniata do ziemi.

Nie wolno liczyć na łaskę losu, na miłosierdzie. Pamiętajcie o tym kobiety, że macie prawo najeść się do syta, nakarmić swoje dzieci i żądać, żeby żyły w ludzkich warunkach.

Aniela Zaw....

Za wierną służbę

W kilku miejscowościach odbyły się akademie dla uczczenia 30-lecia „Głosu Kobiet".

W Dąbrowie Górniczej na ogromnym zgromadzeniu 18.IV w Domu Robotniczym przemawiali tow. **Sierakowski** i tow. **Waczkowska** z Warszawy o znaczeniu prasy kobiet.

Po południu zebrało się przeszło 400 kobiet, dla których wygłosiła piękny referat tow. Waczkowska. Wydział kobiecy rozwija ożywioną działalność. Tow. Cupiałowa i Cieplakowa organizują kobiety, kolportują „Głos Kobiet", opiekują się harcerzami, szyjąc dla nich mundurki, wydawane podczas obchodów, mają łączność z młodzieżą. Tylko w takich warunkach prowadzona praca pełna oddania i poświęcenia daje tak dobre wyniki.

Na akademię, poświęconą „Głosowi Kobiet" stawiło się około 1500 uczestników. To najlepsze świadectwo, że praca towarzyszek ma uznanie całej organizacji PPS.

W ŁODZI towarzyszki zorganizowały pod przewodnictwem tow. Moskiewiczowej, Domoradzkiej, Grossowej, Seidlowej, Cablowej, piękną akademię z udziałem tow. **Kłuszyńskiej.**

Historia 30 lat pracy wśród kobiet obudziła duże zainteresowanie wśród zgromadzonych, to też dziękowano tow. Kłuszyńskiej za przemówienie.

W KRAKOWIE duża sala Domu Górników nie mogła pomieścić wszystkich, którzy chcieli uczestniczyć we wspaniałym zgromadzeniu, zorganizowanym przez krakowski Wydział Kobiecy P. P. S. pod przewodnictwem tow. Heleny Januszowej.

Przemawiała serdecznie witana tow. Kłuszyńska, Ciołkoszowa i Januszowa, oklaskami przerywano przemówienia, entuzjazm ogarnął zgromadzonych.

Część artystyczna wypadła świetnie, deklamacje zbiorowe, jak i poszczególnych towarzyszek zrobiły dobre wrażenie, huraganowymi oklaskami dziękowano wykonawczyniom.

W TARNOWIE zebrały się kobiety na walne zebranie dla wyboru nowego wydziału. Przemawiały: tow Kłuszyńska i tow. Ciołkoszowa oraz sekretarka wydziału.

Wybrane towarzyszki, jak dotychczas będą spełniały swoje zadanie. Tarnowska organizacja, której przewodzi tow. Ciołkoszowa, ma swoje tradycje.

Setki kobiet stanęło w szeregach P. P. S. i związków zawodowych, bo znalazły tam oparcie i pomoc w każdej potrzebie.

Nowemu zarządowi pod przewodnictwem tow. Cyganowej życzymy jak najlepszych wyników.

Nie szukam dziury w całym

Zaczynać trzeba od własnego podwórka

Wszystko było podczas tegorocznego pierwszego maja: i cudowna pogoda, która jak na zawołanie tego dnia akurat rozbłysła najpiękniejszą wiosną i las czerwonych sztandarów, lśniących wspaniale w majowym słońcu — i — co jest rzeczą wielce ciekawą, a dziwną — olbrzymie zastępy kobiet kroczących w pochodach PPS.

— Jak do tego doszło?

Najpewniej tak właśnie, jak się zdarzyło w przypadku, który mi opowiedziała Makowska o sobie.

Rano mąż Makowskiej ubrał się odświętnie — jak przystało na tak uroczysty dzień — i przed pójściem na zbiórkę dzielnicową, skąd miał wyruszyć pochód — pożegnał się z żoną tymi słowy:

— No, wrócę aż po pochodzie i po akademii, chyba kiedy, jak kiedy — ale dzisiaj zrobisz lepszy obiad.

A na Makowską wystąpiły pasy, jakby żywcem ze sztandaru zapożyczone, — drżącym, ale spokojnym i dosyć stanowczym głosem odpowiedziała:

— Kiedy, jak kiedy, ale dzisiaj nie będę siedziała przy garnkach, tylko pójdę w pochodzie i na akademię. Wstydziłbyś się chyba, żeby żona uświadomionego socjalisty złamała święto pierwszomajowe. Napijemy się herbaty z chlebem po powrocie.

— No — a dzieci? — próbował jeszcze uderzyć w strunę macierzyńską małżonki pan towarzysz Makowski, sdetonowany nie co i mocno markotny, że się obiadu przyjdzie wyrzec.

— I dzieci też pójdą w pochodzie, niech od małego wiedzą, jakie to uroczyste święto robotnicze.

Mąż nacisnął czapkę na głowę, mruknął:

— Z tymi kobietami to zawsze... i pobiegł szybko na zbiórkę, bo bardzo ważną miał funkcje — jako jeden z najdzielniejszych towarzyszy musiał dopilnować sztandarów i ustawić całą dzielnicę w szeregi, by się godnie zaprezentowała w ogólnym pochodzie.

A Makowska poubierała dzieci, wzięła je za ręce i poszła też w stronę dzielnicy.

W całym mieszkaniu na gospodarstwie został tylko kot, któremu, choć to zwierzak i uświadomienia żadnego niema, dzieci zawiązały na szyi kokardkę z czerwonej bibułki na znak wielkiego święta.

Kot zasnął zwinięty w kłębek, z którego butnie sterczała czerwona kokarda i mruczał swą kocią odwieczną piosenkę. Makowska zaś ze swą dzielną gromadką maszerowała pod Czerwonym Sztandarem, śpiewając pieśni robotnicze wraz z setkami innych kobiet, z których bardzo wiele jeszcze musiało zapewne, jak ona, poraz pierwszy domagać się dla siebie od męża prawa świętowania wielkiego Święta robotniczego.

Towarzysze Makowscy: zanim zabieracie się do przebudowy świata— zróbcie rachunek własnego sumienia i porządek na własnym podwórku.

Nat.

HUMOR

CHCE BYĆ DOKŁADNA.

Spotkały się dwie kumoszki.

— Dzień dobry, pani Kapuścińska, słyszałam, że nasza sąsiadka powiła bliźniaki... Chłopcy czy dziewczynki?

— Zdaje się, że jeden chłopiec, a drugie dziewczynka. A może odwrotnie, dokładnie nie pamiętam...

Szkodliwe oszczędności

W 636 miastach mieszka 8 milionów 689 tysięcy mieszkańców; stanowi to przeszło 27 procent ludności.

Zaledwie 12 miast, razem z Warszawą, liczy ponad 100 tysięcy mieszkańców, a 308 miast poniżej 5 tysięcy.

Gospodarka w samorządach jest uzależniona od władz nadzorczych, t. zn. od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nie może więc być mowy o wielkiej samodzielności, zwłaszcza, że kasy miejskie świecą pustkami, chociaż mają z urzędu wielkie zadania do spełnienia.

Od gospodarki złej czy dobrej zależą warunki życia prawie 8 milionów mieszkańców tych miast. Na pierwszy plan wysuwa się sprawa mieszkaniowa, budowa szkół, zdrowotność, ceny artykułów pierwszej potrzeby, walki z bezrobociem.

Pokrzywdzenie miast przez stałe zmniejszenie ich wpływów podatkowych, obciążanie nowymi obowiązkami, niedostateczne subsudiowanie robót publicznych musiało doprowadzić do katastrofy.

Polityka oszczędnościowa, narzucona przez władze wyższe samorządom, była wielkim błędem, o konsekwencjach, które musiały przyjść.

W 134 miastach nie przewiduje się żadnych wydatków na naprawy urządzeń miejskich, 155 miast nie przewiduje żadnych kredytów na inwestycje, a 100 miast zalega z wypłatą poborów pracowniczych, w 96 miastach dochody są zajęte przez komornika.

Pokazuje się, że oszczędności nie są lekarstwem na ciężką chorobę samorządów. *Tylko zasadnicza reforma finansów komunalnych stworzy samorządom warunki do spełnienia ważnych zagadnień.*

Sprawa zatrudnienia bezrobotnych jest najważniejszym zadaniem chwili. Im mniejsze miasto, położenie ludności jest rozpaczliwsze, nie ma żadnych możliwości zarobienia nawet kilku groszy. Pustki w kasach nie pozwalają na rozpoczęcie robót, które zresztą muszą być planowo przygotowane, bo zatrudnianie bezrobotnych przy bezużytecznej pracy — demoralizuje.

Nie ma żadnej harmonijnej współpracy między samorządami, a władzami państwowymi. Jesteśmy bardzo spóźnieni w rozwoju naszych miast — i stawianie przeszkód przez biurokrację, która niepodzielnie rządzi w samorządach, przez starostów, jest klęską społeczną.

Zaledwie w 115 miastach są wodociągi, a 96 posiada gazownie, a nawet tak elementarnych urządzeń, jak targowiska i rzeźnie, nie posiadają wszystkie miasta. W samej stolicy kanalizacją objętych jest zaledwie 40 procent ulic, a wodociąg dociera tylko do 70 procent domów. Tylko krótkowzroczni politycy mogli odebrać miastom dochody i doprowadzić do stanu, w którym trzeba dzwonić na alarm.

Nowe wybory są nieodzownym warunkiem uzdrowienia samorządu, tak miejskiego, jak i wiejskiego. Takie też żądania wysunęli delegaci socjalistyczni na Zjeździe Miast, który ostatnio obradował w Warszawie.

Dla ludności pracującej sprawa samorządu ma zasadnicze znaczenie. Nie rozwiąże spraw, jak najbardziej związanych z potrzebami dnia, żaden nakaz, ani szykana. Samorządy muszą odzyskać stanowisko, jakie miały, kiedy przedstawiciele ludności gospodarowali w magistratach.

Dla kobiet nie jest sprawą drugorzędną, czy są wodociągi, gaz, elektryczność, czy miasto buduje mieszkania. Cały ciężar tych właśnie braków spada na ich barki, one płacą swoim zdrowiem i zdrowiem dzieci zaniedbanie w pracach samorządu.

Przeszło 500 miast w Polsce, z ludnością 6-milionową, woła o uzdrowienie samorządu — oszczędności, źle stosowane, przynoszą nieobliczalne szkody.

Na rachunek agitacji komunistycznej zapisywać niezadowolenie ludności, równa się brakowi odwagi spojrzeć prawdzie w oczy. *Należy dać ludziom pracę i dobrze za nią zapłacić,* a spadnie fala niezadowolenia i rozpaczy kilku milionów obywateli. Rolę tę spełnią samorządy, jeżeli otrzymają fundusze.

Pieniądze i przewidująca planowa gospodarka — to kamień węgielny dla rozładowania bezrobocia.

Dzieci w kraju dyktatury

W Berlinie autobusem jadą dwie kobiety z chłopcami 5-letnimi. Konduktor oznajmia: „Plac Hitlera!". Jeden z chłopców woła głośno: „Mateczko, czy to ten człowiek, któremu tatuś tak wymyśla"? Podróżni oniemieli z przerażenia; matka chłopczyka blednie, to znowu fala krwi czerwieni jej twarz. Pośpieszenie wysiada na przystanku, żeby uciec przed nieszczęściem — więzieniem albo obozem koncentracyjnym.

Jadący odetchnęli, rozmowy toczą się już w spokojniejszym nastroju. Niespodziewanie odzywa się drugi chłopczyk: „Mamusiu, jaki ten Janek głupi; nie wie, że takich uwag nie wolno głośno wypowiadać". Kobieta szarpnęła chłopca, uciekła z autobusu, rozglądając się, czy szpiedzy faszystowscy idą za nią do mieszkania.

***

W ogrodzie bawią się dzieci. 6-letnia Małgosia zapytuje swoją koleżankę, czy jej matka chodzi także na tajne zebrania. Córeczka faszysty zdziwiona, chce się dowiedzieć, czy „tajne zebrania", to zabawa, teatr, albo innego rodzaju rozrywka. Zapowiada ,że poprosi swoją matkę, żeby się wybrała na takie zebranie.

Mała Zosia chwali się przed matką, że pani N. całkiem pewnie będzie jej towarzyszyła na tajne zebranie. Można sobie wyobrazić strach całej rodziny. W nocy aresztowano nieszczęśliwą kobietę, którą zdradziło w najlepszej wierze własne dziecko.

Rodzinę robotniczą w Magdeburgu odwiedziła znajoma z dawnych lat. Gospodarze nie wiedzieli „jakiej wiary" jest p. K., czy wierzy w Hitlera, czy też została wierną socjalizmowi. Rozmawiają o sprawach dnia, o drożyźnie, małych zarobkach, a kiedy padło słowo: Hitler, zawołali: Heil! — na wszelki wypadek. Zmieszani i zawstydzeni zauważyli, że gość powtórzył okrzyk bez entuzjazmu.

Mały synek Wiluś bawił się w kącie pokoju, zdawało się, że nie bierze udziału w rozmowie. Niespodziewanie zawołał: „Mamusiu, tatusiu, tej pani nie musimy się obawiać, nie pójdzie denuncjować do policji". Wiluś ma 8 lat.

***

W domu małego urzędnika mieszka młody chłopak, uczęszcza do szkoły zawodowej. Rodzice jego mieszkają na prowincji, udają zagorzałych faszystów . To im nie przeszkadza kolportować nielegalnie wydawane pisma, przemycone z zagranicy.

Chłopiec zabrał ojcu odezwę objaśniającą zohydzenie święta majowego przez faszystów. Śledzi bardzo uważnie nastroje swoich opiekunów; wieczorem, kiedy przypuszczali, że chłopak zasnął, wyjęli ze schowka taką samą odezwę. Czytali z wielkim nabożeństwem, przy zapuszczonych firankach, w zamkniętym mieszkaniu. Czytali, szepcąc treść odezwy.

Jakież było ich przerażenie, kiedy niespodzianie chłopak zerwał się z pościeli. Płacząc, rzucił się na szyję opiekunom:

„Jestem szczęśliwy. że i wy macie taką odezwę, że nie jesteście faszystami, zbrodniarzami, zdrajcami. Rodzice moi, to socjaliści i ja jestem członkiem organizacji młodzieży socjalistycznej. Oszukiwałem was, bo obawiałem się, żebyście mnie nie zdradzili; zabraliby rodziców do więzienia, a mnie do obozu pracy przymusowej".

W takim zakłamaniu wychowuje się młode pokolenie w krajach faszystowskich. Truciciele dusz dziecięcych.

L. S.

Liga Kooperatystek

Na terenie Polski istnieje i działa Liga Kooperatystek, której koła mnożą się i rozwijają coraz bardziej.

Liga Kooperatystek jest to instytucja, która ma za zadanie propagowanie haseł spółdzielczych wśród kobiet zarówno miejskich, jak i wiejskich.

Ten swój cel osiąga Liga Kooperatystek przez 1) powodowanie powstawania Kół Ligi, 2) organizowanie odczytów i kursów, 3) współpracę ze wszystkimi organizacjami kobiecymi, 4) kształcenie instruktorek spółdzielczych, 5) urządzanie pokazów posługiwania się produktami gospodarskimi z marką „Społem" (marką spółdzielczych zakładów wytwórczych), 6) propagandę składania oszczędności indywidualnych i organizacyjnych w Banku Spółdzielczym „Społem", 7) współdziałanie z wszelkiego rodzaju organizacjami spółdzielczymi w Polsce i zagranicą.

Spółdzielczość dąży do usunięcia pośrednictwa między konsumentem a producentem. Spółdzielczość domaga się planowej produkcji na zorganizowany rynek konsumentów stowarzyszonych w spółdzielniach spożywców. Spółdzielczość zwalcza kapitalizm i niesłuszny dochód wyzyskiwaczy z samego kapitału bez wysiłku i pracy.

Spółdzielczość stosuje demokratyczne hasło równości — bo we wszystkich organizacjach spółdzielczych ma głos każdy człowiek, każda jednostka — bez względu na posiadany majątek i stanowisko.

Spółdzielczość ma na celu interes każdego poszczególnego swego członka - spożywcy.

Ponieważ głównie kobiety zajmują się gospodarstwem domowym i ponieważ one głównie załatwiają wszelkiego rodzaju zakupy, od ich więc uświadomienia spółdzielczego zależy rozwój organizacyj spółdzielczych (spółdzielni spożywców w pierwszym rzędzie, a co za tym idzie produkcji spółdzielczej i Banku „Społem"). I właśnie szerzenie tego uświadomienia spółdzielczego jest głównym zadaniem Ligi Kooperatystek (ul. Grażyny Nr. 20, Warszawa), zawsze bardzo chętnie udzielającej informacyj, po które zwracają się do niej zarówno poszczególne kobiety, jak i zarządy organizacyj.

J. M.-M.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— Mało zostało jeleni, — rzekł Imteurgin.

— Mniej niż palców u jednej ręki. Jakże będziemy żyli?

Kobiety nie dały żadnej odpowiedzi.

Zaczęto wspólnemi siłami lepić ze śniegu wielkiego bałwana. Gdy był już gotowy, ustawiono go przed wejściem do namiotu.

— O, tam stoi obcy człowiek, — wykrzyknęła Kuch, wskazując ruchem ręki na kukłę ze śniegu.

To on zagarnął nasze jelenie, to on zabrał je do swego stada.

Imteurgin ujął włócznię i przekłuł nawylot brzuch obcego.

— Masz, — wykrzyknął — rozłupałem ci brzuch.

Potem wyciągnął z zanadrza nóż i odciął człowiekowi obie nogi. Kukła zachwiała się i upadła.

— Dobrze ci tak! Nie masz już nóg! — krzyknął Imteurgin, uderzając nogą kukłę, — nie zabieraj cudzych jeleni, nie rób krzywdy sąsiadom.

— Obcy nie będzie miał nóg! Obcy nie będzie miał nóg! — wykrzykiwały kobiety. — Nasze jelenie wrócą do nas!

GOŚĆ W TUNDRZE.

Nadchodził kres nocy. Zbliżał się okres słońca. Rankiem rąbek ciemnego nieba stawał się prawie biały. Można już było odróżnić na śniegu ślad wilka od śladu myszki.

Często dochodziły do uszu ludzkich jakieś szmery i świsty — to z zaspy śnieżnej wylatywało stado kuropatw. Przespały pod śniegiem długi okres szalejącej śnieżycy i teraz leciały na poszukiwanie moroszki, — zasypanych śniegiem jagód tundry.

Kończyła się wreszcie noc, która w ciągu długiej zimy roztaczała nad tundrą swe czarne skrzydła.

I oto w takiej właśnie porze, gdy rankiem jedna połowa nieba jest biała, a druga czarna i, przedziurawiona gwiazdkami, gdzieś daleko w tundrze zaskrzypiały płozy sań.

— Ojcze, — rzekł Kutuwja, — ludzie jadą.

Imteurgin nadsłuchiwał przez chwilę i rzekł...

— Biegnij do domu. Niech nawarzą jadła. Gość jedzie do nas.

Sam zaś zdjął czapkę i natężył słuch, mrucząc półgłosem.

— Nie słychać trzaskania kopyt. To obcy jedzie, — psy ciągną zaprzęg.

Imteurgin odpędził jelenie i udał się do domu.

— Póć, póć! — usłyszał zdala gruby głos.

— To nie nasi ludzie, nie jelenie, a psy ciągną zaprzęg. „Póć, póć"! Oni tak zawsze krzyczą na swoje psy.

Z poza zasp ukazały się dwa psie zaprzęgi. Pierwszym kierował tęgi, brodaty człowiek otulony w puszyste futro. Drugim — wysoki, chudy, odziany w wytartą futrzaną bluzę. Chudy biegł tuż obok psów i popędzał je kijem. Od czasu do czasu chwytał za łuk, przywiązany do sań w samym środku, jedną nogą wskakiwał na wąską płozę i przejeżdżał tak kawałek drogi.

Gdy goście dojechali do namiotu, wszystkie psy z przedniego zaprzęgu ryknęły jakby na komendę i szarpnąwszy saniami, ze szczekaniem rzuciły się na jelenie.

Jelenie rozleciały się w popłochu.

— Toj, toj! — ryknął chudy i wsunął do śniegu kij, zakończony żelaznym ostrzem. Sanie zaskrzypiały i zatrzymały się, lecz psy szarpnęły jeszcze silniej, ile sił starczyło. Chudy obiema rękami uchwycił się za łuk, przewrócił sanie na bok i wpakował kij z żelaznym ostrzem prosto w grzbiet psa.

Pies z wywalonym językiem runął pod nogi innych, ale chudy nie zwracał na to uwagi. Odwrócił zaprzęg i podjechał do namiotu, wlokąc po śniegu okaleczonego psa. Czerwone ślady znaczyły drogę, którą przebyły sanie. Z rozwartej mordy psa ciekła krew.

— Patrz — wykrzyknęła Tynatwal.— Pies pluje krwią, nie może wstać.

Tymczasem drugie sanie szarpnięte w bok wyrzuciły jeźdźca i niosły się wśród tundry z płozami wzniesionymi ku górze. Tęgi gość wypadł z sań, jak zrzucona z ręki rękawica.

— Dobrze mu tak! — tupnął nogą Kutuwja. — Niech sobie połamią żebra. Dlaczego biją psa!

Tymczasem Imteurgin, nic nie mówiąc, podbiegł do tęgiego gościa chcąc mu pomóc wstać. A wtedy drugi gość — chudy — poprawił coś koło swego zaprzęgu i puścił się w pogoń za uciekającymi saniami. Szybko dognał zaprzęg, schwycił ręką rzemienne lejce i mocno przywiązał je do tyłu swoich sań. Popędził psy w kierunku namiotu.

ODMROŻONE OCZY.

Po drodze okładał kijem jednego za drugim. Najwięcej dostało się biegnącym w tyle. Skowyczały żałośnie i kryły łby pod lejce. Wielkie krople krwi spływały z pysków.

— Wściekły wilk! — szepnął ojcu do ucha Kutuwja. — Wszystkie psy pokaleczy!

— Cicho! — rzekła Kuch. — Nie mów źle o gościu.

Imteurgin strzepał śnieg z futra brodatego gościa, ujął go pod ramię i zaprowadził do namiotu, gość rozebrał się, Tynatwal przytuliła się do matki i szepnęła:

— Spójrz, twarz ma kosmatą. Zupełnie jak kele. Boję się!

Kutuwja spojrzał na grubasa i przeląkł się również.

— Włosy na twarzy ma czerwone, jak stara niedźwiedzica.—A może to niedźwiedź, nie człowiek?

— Oj — wykrzyknęła Rultyna i szarpnęła Kuch za rękaw. — Oczy ma białe, widać odmroził je.

Wszyscy wpatrywali się w szare oczy brodatego gościa. Wreszcie Imteurgin zapytał:

— Czy masz odmrożone oczy?

Brodaty gość nie dał odpowiedzi. Wysunął tylko język, wskazał na swe uszy i pokiwał głową.

Za namiotem słychać było hałas. Teraz wbiegł do środka chudy gość. Raptownie zatrzymał się, stanął na czworakach, przyczepił sobie z tyłu kosmatą rękawicę, niby ogon, i uniósłszy głowę w górę, zaszczekał jak pies. Potem spojrzał na Imtuergina, wskazał na swe usta i wrzasnął po swojemu:

— Nasze ogniste zwierzę! On! on! Mięso chcą jeść! Prędzej dawać mięso!

Imteurgin spojrzał na niego, potem na syna i nic nie odpowiedział. Wytarł tylko pot z twarzy.

Wtedy chudy chwycił go za rękę, wyciągnął z namiotu i wskazał na siedzącego na śniegu psa, na jego pysk i brzuch.

— Nasze psy chcą prędko jeść mięso! Brzuch całkiem mały! Jeść chcą!

Imteurgin pocił się coraz silniej, rozpiął kołnierz i wszedł spowrotem do namiotu.

— Kutuwja — rzekł do syna. — Z pewnością prosi o mięso, chce nakarmić psy.

— Niema mięsa — rzekł Kutuwja. — Sami jesteśmy głodni.

— Trzeba nakarmić gości — rzekł Imteurgin. Sami i tak będziemy głodni, — przynieś jelenia.

Kutuwja niechętnie wziął arkan i poszedł do stada.

Brodaty gość wyciągnął z kieszeni woreczek i podał Imteurginowi szczyptę tytoniu. Imteurgin zapalił i podał fajkę żonie. Żona połknęła trochę dymu, splunęła na posłanie i oddała fajkę Rultynie. Rultyna wypuściła dym nosem i oddała fajkę Tynatwal. Tynatwal wsunęła do ust ośliniony koniec fajki, zakaszlała, wytrla łzy i wetknęła fajkę w usta malutkiemu Imteurginowi. Chłopczyk zatrząsł się cały, zamknął oczy i zaczął płakać. Brodaty gość patrzał na nich i śmiał się głośno.

ZAMORSKIE CUDA.

Tymczasem do namiotu wsunął się wielki tłomok. Dźwigał go z trudem chudy gość. Tynatwal znów się przelękła i ukryła w pościeli. Dorośli, wyciągnąwszy szyję, patrzyli ciekawie, jak brodacz rozpakowuje tłomok. Ten zaś wyciągnął stamtąd kilka kawałków cukru i rozdał je wszystkim członkom rodziny.

Imteurgin rozgryzł cukier i mlasnął językiem.

— Bardzo dobre. Rozpływa się w ustach.

— To cesarska potrawa — rzekł brodacz i też mlasnął — przywieziono mi to w podarunku.

Imteurgin nie zrozumiał, co powiedział brodacz, i spytał po swojemu, po czukocku.

— Co mówisz?

Ale brodacz nie rozumiał po czukocku. Był Rosjaninem.

Zarówno gość, jak gospodarz rozumieli, że jeśli się mlaska, to znaczy, że coś jest dobre, a jeśli się rozkłada szeroko ręce, to znaczy, że czegoś jest dużo.

Brodacz szeroko rozłożył ręce, wskazał ruchem głowy na swój tłomok i rzekł:

— Dużo towaru przyniosłem. A ten człowiek — to mój kozak, robotnik. Kupiec jesteśmy. My tundra chodzić, dużo — handlować.

Z wysokiego tłomoka wyglądały czarne paczuszki herbaty, połyskiwały blaszane naczynia, wyłaziły łapy białych i srebrnych lisów.

— My herbatę dawać, my tytoń dawać, a ty dawać srebrny lis, dawać biały lis. Nasza dużo — targować, dawać!

Potem wyciągnął z tłomoka wielkie naczynie kształtem przypominające sopel lodu i potrząsnął nim tuż przed nosem Imteurgina.

W naczyniu zabulgotała woda. Imteurgin zdziwił się, że woda siedzi w lodzie i nie zamarzła.

(D. c. n.).

M. Bojarska

Nieudany dzień p. Alojzego

W dniu tym zdawałoby się, że wszelkie środki, utrzymujące przy życiu p. Alojzego, wyczerpują się nieodwołalnie. Skrobiąc tępą żiletką brodę, pan Alojzy odrazu zrozumiał, że nic z tego. Uparta blond szczecina mocno tkwiła korzeniami w naskórku, a skóra brutalnie zdarta, pozostawiała długie krwawe ślady. Pan Alojzy z determinacją obejrzał nożyk, nie zmieniany od miesiąca, i wrzucił maszynkę do szufladki. Dotknął bolących miejsc koło skroni i rozmazał cieniutką strugę krwi po całym policzku.

Wziął się do parzenia herbaty. Wysypał ostatnią szczyptę suchej herbaty z papierka na łyżeczkę i ostrożnie niósł do komódki, na której paliła się maszynka. Wsypując zawartość łyżeczki do czajnika, trącił łokciem o krzesełko i drogocenna herbata, wraz z łyżeczką, wpadła do kubełka z nieczystościami. Nadomiar złego primus zaczął kopcić i syczeć, wreszcie zgasł, połykając ostatnim mocnym wciągnięciem niebieskawe płomienie.

Pan Alojzy lekko zaciął wargi. Napił się niegotowanej wody, zagryzając kawałkiem zbrukanego cukru.. Po tym śniadaniu, krótkowzroczny pan Alojzy zbliżył swe oblicze ku rozdziawionym butom. Ozdobił usta uśmieszkiem niedowierzania, nos binoklami, głowę kapistranem wyświechtanym i przepoconym, wreszcie grzbiet płóciennym, jasnym paltotem fasonu berbery (a było to w połowie grudnia). Z pod szczelnie zapiętego kołnierza sterczał szczeciniasty podbródek i wielki zaczerwieniony nos. Ba, był to już ósmy miesiąc bezrobocia, w czasie którego pan Alojzy zdążył nadszarpnąć swe dobre imię i zaufanie u ludzi, pożyczaniem złotówek, półzłotówek, groszaków marnych, które parzą ręce, wywołują rumieniec i przesychanie w gardle, a nie wystarczą na przeżycie jednego dnia.

Zaszargany dzień, rozpoczęty na czczo, podsuwał dalsze wypadki. Pan Alojzy szedł, pryskając błotem. W pewnej chwili zauważył, że kilka kroków przed nim szybko idzie kobieta. Średniego wzrostu, szeroka w ramionach, pięknie stawiała swe mocne smukłe nogi. Rytmiczny chód, skórzany kubraczek i jasne loki wydały się panu Alojzemu znajome, bardzo nawet bliskie jakieś.—„A może to ona, Staśka?"... — Ciepełko objęło serce. — „Eh, Staśka—cudowna, o nic niedbająca! Kiedyś gorąco, czule upieściła, ukochała, przyrzekła przyjść nazajutrz i jak kamień w wodę — już od roku".

Kobieta obejrzała się za przejeżdżającym tramwajem. Ciemne, wielkie, nieco zmrużone oczy uderzyły w binokle pana Alojzego.

— Al!—śmiech się rozległ i pan Alojzy poczuł na swym szczeciniastym podbródku miękkie, ciepłe usta dziewczyny. Szybko, wśród zaciekawionych spojrzeń, sypały się słowa głaszczące, rozbrajające:

— Jakto dobrze, że cię spotykam!

Gdy spojrzała na Alojzego, zmieniła się. Pod dolną wargą zarysowała się ostra rysa. Za chwilę szczery, serdeczny uśmiech znowu rozjaśnił twarz.

— Widzę, żeś bidny, o pożyczę ci 10 zł. Zreperuj se buty.



Pan Alojzy patrzył na pół przytomnie, na różowe wargi, lśniące oczy i głęboki dołek w brodzie. Staśka szybko wsunęła pieniądze do kieszeni Alojzego.

Alojzy żachnął się gwałtownie.

— O 6-ej będę u ciebie. Nie zapomnij w piecu napalić! — wołała Staśka, biegnąc za przejeżdżającym tramwajem.

Alojzy stał ogłupiały na środku chodnika, potrącany i lżony przez przechodniów.

— Przyjdzie napewno — myślał, ruszając naprzód. — „Napal w piecu" — lubi ciepło ta Staśka!

W tym miejscu wyobraźnia pana Alojzego zagrała wspomnieniami. Radość pognała go naprzód.

Do tego szewca pójdzie, bo byłyby o to dąsy, a czasu i tak będzie mało. Staśka śpieszy się zawsze.

Zakład naprawy obuwia, przyszywania łatek i robienia cer, przed którym zatrzymał się pan Alojzy, wykonywał reperacje na poczekaniu. Szewc, Chaim Szafranek, siedział na głębokim stołku i z pasją wbijał ćwieczki w podeszew. Patrzał ponad szkła na wchodzącego i witał go uśmiechem i kiwaniem głowy.

— Co to, zelóweczki? Za małą godzinkę będą. Srulek, stołek dla pana i tygodnik!

Ledwie pan Alojzy zdążył zdjąć obuwie, zelówki zostały zdarte i Chaim wziął się energicznie do roboty. Srulek przyniósł tygodnik z przed dwóch lat. Chaim poczęstował papierosem z machorki. Było dość ciepło, choć smrodliwie.

Kryjąc wstydliwie nogi w zmoczonych i niezbyt całych skarpetkach, pan Alojzy z za dziennika rozglądał się po sklepie. Nieduży sklepiczek, przedzielony szafą, odwrócony tyłem, służył zarazem i za mieszkanie. Za szafą słychać było dreptanie i szepty. Na widocznej części łóżka — dwie brudne, nieduże stopy. Ktoś jęczał cicho. Nagle rozległ się krzyk przeraźliwy, który przeszedł w iście psi skowyt i struchlał w cichym, łzawym jęku. Chaim zerwał się ze stołka i skoczył za szafę. Pan Alojzy z przestrachem spojrzał na Srulka.

— Ona rodzi, proszę pana, już dwa dni — wyjaśniał Srulek.

Chaim wyszedł z za szafy i trzęsącymi się rękami usiłował dalej robić.

— Te dwa dni, co ona tak krzyczy, to ja grosza nie mogę zarobić — mówił, strząsając łzę z zaczerwienionego nosa. — To moja jedyna córka!

— Rób pan zelówki i odrazu będzie parę złotych — prosił przerażony pan Alojzy.

Krzyki za szafą wzmogły się i już zupełnie nie ustawały. Chaim znów skoczył za szafę.

Dochodziła piąta. Zelówki z butów zdarte. Żadnej możliwości wyjścia. O godz. 5.30 pan Alojzy ze łzami w oczach przerzucał rupiecie pod szerokim stołem. Niestety, wszystko było zaciasne. Krzyk przeszedł w jeden nieustający jazgot i wycie.

Chaim rzucił się na pana Alojzego z szlochem:

— Panie, niech mi pan pomoże ją odwieźć do szpitala. Ja nie mam grosza w domu.

Pan Alojzy, oszołomiony, przerażony krzykami, zdjęty litością, wsunął nogi w jakieś stare kalosze i wszedł z Chaimem za szafę.

Na łóżku leżała młoda kobieta. Włosy zlepione potem, czarne, aksamitne rzęsy w łzach, z zaciśniętych białych zębów wydobywał się zwierzęcy ryk.

Panu Alojzemu serce skoczyło. Chaim odsunął na pół ślepą żonę i obaj z panem Alojzym wynieśli ostrożnie chorą do dorożki i powieźli do szpitala.

**

Z rozpaczą w sercu, wyzuty z butów i pieniędzy, wracał pan Alojzy do siebie. Dochodziła 8-ma. Maleńki karteluszek, sterczący w drzwiach, oznajmiał:

„Al, nie gniewaj się. Czekam już godzinę i 50 minut. W Warszawie będę za osiem miesięcy i wtedy powetujemy sobie stracony czas. Staśka".

Dziecko i my

Radość wypoczynku

Satalowie bardzo dbają o swego Kaźka. Mają tego jednego chłopaka. Tak ciągle o nim myślą i tak się o niego starają, że czasami nawet sąsiedzi nadziwić się temu nie mogą. A Satalowa — to ciągle namawia Kaźka, żeby nie biegał, żeby nie czytał tak dużo — żeby sobie odpoczął. A Kazek nie chce. No bo i po czym będzie odpoczywał, kiedy niewiele co robi? Tak naprawdę to on nawet nie rozumie dobrze, co to znaczy być zmęczonym.

Zato z Lońkiem od Rygierów to znowu jest zupełnie inaczej. On bardzo dużo pracuje. I do szkoły chodzi, i uczy się w domu, i matce stale ze sklepiku coś przynosi, i w domu pomoże, i ze swoimi młodszymi braćmi na spacer chodzi — no i sam bawi się czasami. To też kiedy już wieczór nadejdzie Loniek lubi usiąść w kuchni na stołku i nic nie robić, tylko patrzeć za matką, jak się krząta koło gospodarstwa. Dzieci śmieją się, że Loniek odpoczywa. I tak też jest naprawdę. A już w święto, w takie prawdziwe święto — co to i szkoła jest nieczynna, i sklepiki zamknięte, i braćmi zajmuje się matka albo ojciec, bo są wolniejsi — w takie prawdziwe święto to Loniek cieszy się bardzo. Robi co chce — nie musi pracować. Odpoczywa naprawdę i na drugi dzień tym chętniej zabiera się do każdej roboty.

Obchodziliśmy niedawno pierwszy maj — święto pracy. Odpowiedni to czas, abyśmy się zastanowili, czy uczymy nasze dzieci dobrej, systematycznej pracy — **i radosnego po pracy odpoczynku.**

Dziecko musi rozumieć i wiedzieć, że każda praca — od najdrobniejszej do najtrudniejszej — powinna być wykonana dokładnie i rzetelnie.

Dziecko musi odczuwać odpowiedzialność za każdą wykonywaną czynność. Jeżeli przyzwyczaimy je do rzetelności i dokładności, jeżeli wpoimy w nie poczucie odpowiedzialności za wszystko, co robi — to wtedy każda praca da mu zadowolenie. Po każdej takiej dobrze wykonanej czynności odczuwa się zadowolenie.

A po każdej rzetelnej i dokładnej robocie odczuwa się radość wypoczynku.

Niechże więc nasze dzieci umieją tak właśnie pracować i umieją być zadowolone, a wtedy będą doświadczały radości wypoczynku, i zrozumieją czym jest prawdziwe święto pracy — 1szy maj.

J. M. P.

Dbajmy o zdrowie

Oddawna już zauważono, że najwięcej jest na świecie lekarzy, a właściwie ludzi, grających rolę doradców — co i jak robić, gdy u bliźniego zdrowie szwankuje. Że ich „działalność“ najczęściej diabła jest warta — wiadomo również od dawna, ale trudno ludzi oduczyć od dawania posłuchu niekompetentnym „wszechwiedzącym“ doradcom.

Bardzo wiele szkód przynosi leczenie się na własną rękę i słuchanie „mądrych“ rad różnych kumoszek. Niejeden i niejedna przypłaciły te „mądre“ rady nietyko ciężkim kalectwem, ale i życiem.

Kumoszka wie wszystko lepiej niż lekarz. Lekarze to według niej oszuści. W szpitalach trują ludzi. „Moja pani, moja pani... tam i tam przyszedł lekarz, powiedział że to odra.

No i co pani powie. Na moje wyszło“.

Na każdą chorobę ma kumoszka własne nieomylne rady. Drodzy czytelnicy, naprawdę, gdybym tylko mógł, tobym zmusił te kumoszki do wypicia wszystkich paskudztw, które polecają one swoim znajomym. Straszniejszej śmierci nie mogę dla nich wymyślić.

Aby uchronić was przed skutkami leczenia przez te niepowołane radczynie, w szeregu małych artykułów omówimy najczęstsze choroby dzieci i dorosłych. Powiemy jak należy postępować, co wolno samemu robić, a kiedy trzeba koniecznie udać się do lekarza.

Nienawidzę biedy

Jestem młodą dziewczyną, ciężko doświadczoną przez życie. Nie zaznałam jeszcze spokoju, ani radości, bo miałam nieszczęście urodzić się u ludzi biednych.

Najeść się do syta, ubrać się porządnie, przespać się w czystym łóżku, spędzić dzień w ładnym pokoju, czytać czy pracować w spokoju, to są życzenia, które chyba nigdy nie się spełnią.

Mieszkamy w jednej izbie siedem osób, rodzice, czworo dzieci i stara ciotka.

Dwa łóżka i siennik na ziemi służą do wypoczynku po dniu pełnym utrapienia.

Nędzna strawa tak mi obrzydła, że nie mogę przełknąć tych matczynnych smakołyków. Nie mam możności umyć się porządnie w izbie pełnej ludzi, bo różne sąsiadki nachodzą nasze mieszkanie, opowiadają o swojej niedoli, jak by naszej było za mało. Żałuję, że nie chodzę już do szkoły; skończyłam dawno 14 lat, tam było pięknie, słonecznie, kwiaty w oknach, czysto i wesoło.

Nie mogę dostać się do pracy do fabryki, a matka nie godzi się oddać mnie do obowiązku, bo wieczorami sprzedaje kwiaty i muszę pilnować dzieci i domu.

Ojciec także lata za zarobkiem, na dworcach kolejowych odnosi bagaże; wszystko razem nędza z biedą, tak, że mi się życie sprzykrzyło.

Najgorsza rzecz dla młodego człowieka to niewola spowodu nędznych warunków życiowych.

Nienawidzę biedy i jeszcze raz nienawidzę tego wszystkiego, co jest naokoło nas wszystkich.

List ten, pisany przez 17-letnią Rozalię S., oddała do naszej redakcji kolporterka gazet.

Zapalenie wyrostka robaczkowego

Wczoraj z rana był u nas Antoni. Zdrowy, ładny chłopak — jak zawsze bawił całe towarzystwo wesołymi opowiadaniami i dowcipami.

Dziś z rana dowiedziałem się, że Antoni nie żyje... A było to tak. Wieczorem zaczął go boleć brzuch. Matka dała mu rycyny. I to go zabiło. Ból brzucha był bowiem spowodowany przez zapalenie wyrostka robaczkowego (ślepa kiszka).

Słyszałem o wielu podobnych wypadkach i dlatego mam zamiar dziś pokrótce napisać o zapaleniu wyrostka robaczkowego.

Zapalenie wyrostka robaczkowego występuje najczęściej bez widomego powodu; niekiedy w związku z chorobami zakaźnymi, jak angina.

Chory odczuwa nagłe bóle w prawej połowie brzucha, najczęściej na wysokości pępka. Często wraz z bólami zjawia się uczucie niepokoju, osłabienie i mdłości. Po upływie pewnego czasu tętno staje się częste, gorączka się podnosi, chory wymiotuje. Obok tych objawów może wystąpić czkawka, wstrzymanie gazów i stolca oraz utrudnione oddawanie moczu.

Zapalenie wyrostka robaczkowego u ludzi silnych i młodych— odpowiednio leczone — zwykle kończy się pomyślnie, u dzieci małych i u starców może szybko spowodować śmierć.

Ostre zapalenie wyrostka robaczkowego daje 30% — 40% śmiertelności kobiet ciężarnych.

Nie będę tu zastanawiał się nad przyczynami, wywołującymi ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Chcę tylko podkreślić, że zapalenie wyrostka robaczkowego odpowiednio leczone nie jest chorobą groźną. W każdym wypadku wystąpienia bólów w prawej połowie brzucha — w każdym wypadku wystąpienia objawów, podobnych do wyżej opisanych należy bezzwłocznie udać się do lekarza. Bardzo często tylko niezwłocznie dokonana operacja może ocalić życie chorego.

Gość wchodzi do restauracji. Siada przy stoliku. Obok staje kelner z melancholijną miną.

Gość przegląda kartę i zwraca się do kelnera:

— No, co pan ma dobrego?...

— Charakter, proszę szanownego pana... — odpowiada smętnie kelner.

Odpowiedzi Redakcji

Helena Wasil... List pięknie napisany, jednak nie nadaje się do druku. Zła teściowa, to ciężki dopust, ale to są sprawy osobiste i szerszego ogółu nie interesują. Zdaje nam się, że jednak można dojść do porozumienia, a łącznikiem może być córeczka, którą obydwie kochacie. W rodzinie lepsza słomiana zgoda, niż złota wojna.

Towarzysz. Trudno uwierzyć, żeby żona nie była przystępną żadnym argumentom i z uporem trzymała się księżej sutanny. Brutalne awantury nie dadzą rezultatu; jest młoda, z czasem się uświadomi, ale jeszcze raz radzimy, tylko spokojnie postępować i poświęcić żonie trochę czasu, zwłaszcza w niedzielę wyjść na przechadzkę, czy do kina, jak sobie tego życzy. Kobiety nie lubią samotności,z właszcza tak młode, jak wasza żona.

Leokadia M. 1) Zgłoście się do Opieki Społecznej, możecie otrzymać zapomogę na opłacenie komornego. 2) Pomoce szkolne i ubranie może dadzą w szkole, zapytajcie opiekuna. 3) Starajcie się przez szkołę wysłać na kolonie, albo przez Ubezpieczalnię do Helenowa. 4) Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci Aleja 3 Maja 2 m. 68 od 9-tej do 16-tej codziennie.

Wycieczka nad morze. Nie możemy pośredniczyć, żeby organizatorzy pozwolili zabrać małe dzieci. Zmęczenie dla Was i dla dzieci i przeszkoda dla całej wycieczki.

E. Pawlakowa w Łowiczu: Musicie skomunikować się sama z tow. Gacką, która mieszka obecnie w Paryżu. Adres jej: **Aniela Gacka. Paris 6. 10 rue de la G-de Chaumiere. Francja.** Drugiej prośby Waszej — pomi najlepszych chęci — wypełnić nie możemy.

POLSKA RADIOFONIA

POGADANKA DLA KOBIET.

Nikt już chyba dziś nie uważa, że prowadzenie gospodarstwa domowego to łatwa praca, nie wymagająca specjalnych umiejętności i wiadomości. Wśród wielu rzeczy, które powinna znać pani domu, wymienić musimy również pewne przepisy prawne, wiążące się z gospodarstwem domowym, których nieznajomość narazić może panią domu na straty i poważne przykrości. Kwestia wynajmu mieszkania, remontu lokalu, naprawy różnych urządzeń, sprawa przyjmowania pracowników domowych, ubezpieczenia ich itp. — wszystko to jest regulowane przepisami, które należy dokładnie poznać. W pogadance p. t. „Wynajmuję mieszkanie i przyjmuję pracownicę“, adw. Zofia Hoffmanowa omówi te przepisy prawne, z którymi spotyka się w swej pracy gospodyni domu. Pogadankę nadamy w dn. 13 maja o godz. 17-ej z rozgłośni lwowskiej.

CO MOŻNA WYBRAĆ NASZYM DZIECIOM Z PROGRAMU RADIOWEGO.

We środę 12 maja o godz. 16.10 nadana będzie nowa „Zagadka historyczna“ dla dzieci starszych w opracowniu Józefa Sorokowicza. Zagadka, ujęta w formę słuchowiska, zilustruje jeden z doniosłych momentów z dziejów Polski. „Zagadki“ te, które zręcznie łączą rozrywkę z nauką historii, cieszą się wśród młodych słuchaczy wielkim powodzeniem, o czym świadczą liczne odpowiedzi, nadsyłane do Skrzynki Dziecięcej.

W sobotę 15 maja o godz. 14.30 rozgłośnia warszawska wznawia jedno z lepszych słuchowisk dziecięcych z ubiegłego sezonu — mianowicie słuchowisko Marii Kownackiej p. t. „O Jaśku co się z Rokitą założył“. Słuchowisko to, obok wartości wychowawczych, posiada także niemałą wartość artystyczną. Przygody wesołego Jaśka z figlarnym, przekornym diablikiem, potraktowane są z humorem i dowcipem. Audycję urozmaicą ładne piosenki Władysława Macury i Stanisława Nawrockiego.

ROZRYWKOWA AUDYCJA MUZYCZNA.

Dn. 15 maja radiofonia polska transmituje z Wiednia rozrywkową audycję muzyczną p. t. „Potpourri wiosenne“. Utwory, które złożą się na tę audycję, będą wesołe, pogodne, melodyjne i nastrojowe. W tym wiosennym koncercie z Wiednia usłyszą radiosłuchacze doskonałych artystów-solistów, chór chłopięcy i orkiestrę jazzową. Początek audycji o g. 20.50.

W rocznicę śmierci tow. Budzińskiej-Tylickiej

Przybrana odświętnie kwiatami poczekalnia Poradni Świadomego Macierzyństwa w Warszawie zapełniła się tłumem ludzi. To nie, jak zwykle, pacjentki, czekające na pomoc lekarską, ale ci wszyscy przyjaciele, którzy przyszli oddać hołd Zmarłej tow. Dr. Budzińskiej-Tylickiej.

Poradnia jej imienia, złączona jest najściślej z działalnością jej lat ostatnich; jest OSTATNIM DZIEŁEM naszej nieodżałowanej Zmarłej.

„Pomóc kobietom" — to była idea tow. Dr. Budzińskiej - Tylickiej; pomóc biednym, niezaradnym, uginającym się pod brzemieniem losu; pomóc tym najbardziej upośledzonym.

Krzywdę kobiet odczuwała tow. Budzińska - Tylicka najsilniej. Jej działalność od lat najwcześniejszych związana jest z ruchem kobiecym.

Już sam wybór zawodu był dla Niej bardzo charakterystyczny.

Należała do tego pokolenia kobiet, które po naukę jeździło na uniwersytet do Paryża, bo podwoje wyższych uczelni w kraju były dla kobiet zamknięte.

Zawód lekarza nie był dla tow. dr. Budzińskiej - Tylickiej wykonywaniem praktyki, był powołaniem, był zadaniem życia. Tak pojmowało pracę lekarza stare pokolenie pierwszych pionierek. I dlatego do Paryża jeździło się na medycynę nie z myślą o przyszłym zarobkowaniu, ale z myślą, aby swoją wiedzą pomóc kiedyś cierpiącym.

A na pierwszym miejscu tymi, którym należało pomóc, były kobiety. Ta myśl przewodnia, ta idea snuje się, jak nić czerwona, przez całe Jej życie.

Była z pokolenia tych starych, dawnych emancypantek, które przemycały do kraju myśl o zdobyciu praw politycznych dla kobiet. Ich działalność wywoływała uśmiech politowania i zgorszenia u przeciwników, a entuzjazm zwolenniczek.

Zbudzić kobiety do walki o należne im prawa, powołać je do samodzielnej pracy — te wszystkie hasła pierwszych bojowniczek, — które dziś są truizmem, były w owym okresie burzeniem tradycji, a wcielanie ich w życie — czynem rewolucyjnym.

Od stowarzyszeń kobiecych znalazła tow. Dr. Budzińska - Tylicka drogę do partii socjalistycznej Zaprowadziło ją tam serce, czułe na wszystkie krzywdy i niesprawiedliwości społeczne.

I na terenie partii była tow. Dr. Budzińska - Tylicka przede wszystkim działaczką kobiecą: czy to w centralnym, czy w Warszawskim Wydziale Kobiecym. Była niestrudzona, zawsze chętna, zawsze gotowa na wezwanie pójść na „najgorszą dzielnicę", na najmniejsze zebranie, wszędzie tam, gdzie ją wezwano, gdzie była potrzebną.

W niedzielę, 25 kwietnia, w poradni Jej imienia, odbyła się w rocznicę śmierci tow. Dr. Budzińskiej - Tylickiej, uroczystość odsłonięcia Jej portretu. Hołd przyjaciół i towarzyszów.

Z ram obrazu spogląda na nas Jej twarz, młoda i pełna energii, taka pozostanie w naszej pamięci i sercach. Zawsze młoda, mimo że pamiętamy jej siwe włosy i twarz, na której życie wyżłobiło zmarszczki. Życie osobiste miała ciężkie, niejeden cios ją dotknął, ale tylko najbliżsi o tym wiedzieli, gdyż w pracy społecznej miała niewyczerpaną energię i młodzieńczy entuzjazm.

Zdumienie ogarniało wszystkich, gdy szereg mówców podkreślał jej zasługi, w tylu najróżnorodniejszych instytucjach pracowała, będąc nie tylko biernym „członkiem zarządu", ale czynną działaczką, a przeważnie założycielką i inicjatorką.

Tow. Kluszyńska w imieniu Zarządu Rob. Tow. Służby Społecznej, podkreśliła, że są ludzie niezastąpieni. Działalność ostatnich lat tow. Budzińskiej - Tylickiej jest jak najściślej związana z Rob. Tow. Służby Społecznej, którego była założycielką.

W imieniu zrzeszenia lekarek przemawiała dr. Garlicka, która podniosła znaczenie ofiarnej pracy Zmarłej.

Następnie przemawiały: ob. Chmieleńska w imieniu Klubu Kobiet Pracujących i tow. Raabe w imieniu radnych m. Warszawy, tow. Stankiewiczowa w imieniu prowincji; tow. Woszczyńska w imieniu P. P. S.; dr. Knappe w imieniu Tow. Medycyny Społecznej.

. Orkiestra Elektrowni, pod batutą tow. Turczyńskiego, odegrała marsza żałobnego, a tow. Kluszyńska dokonała odsłonięcia portretu.

Wszyscy, głęboko wzruszeni, powstali, oddając cześć niestrudzonej pracy i wielkiemu sercu zasłużonej działaczki.

Z ramienia Kom. Rządu urzestniczył dr. Stambrowicz.

Część uczestników udała się po uroczystości na grób tow. Budzińskiej - Tylickiej z kwiatami delegatki Klubu Kobiet Pracujących ze sztandarem.

STEFANIA KRYGIEROWA.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

NA RATUSZU W LONDYNIE POWIEWA CZERWONY SZTANDAR.

Przy ostatnich wyborach socjaliści zdobyli 75 mandatów, mają większość i mogą bez przeszkody prowadzić wspaniale z rozmachem zapoczątkowane dzieło budowy mieszkań robotniczych, szpitali, domy dziecka i matki i wiele innych urządzeń o wielkim znaczeniu dla zdrowia dzieci i młodzieży.

Kandydowało 30 kobiet, uzyskało mandaty 16 towarzyszek i cztery za stępczynie.

WOJNA GROZI NAM WSZYSTKIM

jeżeli szaleństwom i zbrodniom faszyzmu nie położy się tamy. Tak wołają kobiety całego świata i nie chcą rodzić dzieci, obawiając się, żeby nie padły ofiarą wojny. W Hiszpanii zginęło kilka tysięcy dzieci, zabite bombami rzuconymi z samolotów przez „patriotów" z wojsk powstańczych, na miasta i osiedla daleko od frontu wojennego. Auta ciężarowe z setkami dzieci uciekały z Madrytu, obsypane bombami wszystkie poniosły śmierć.

Propagandę przeciwko wojnie i faszyzmowie, za demokracją prowadzą organizację kobiece całego świata za pośrednictwem prasy, wielkich mitingów.

Kobiety hiszpańskie zwróciły się do kobiet niemieckich i włoskich, żeby ratowały swoich synów, wysłanych przez Hitlera i Mussoliniego na front hiszpański. Niosą oni śmierć narodowi, który walczy o wolność i sami skazani są na śmierć albo kalectwo.

ZAROBKI ROBOTNIC PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO W CZECHACH.

Przemysł włókienniczy zatrudnia w przeważającej większości kobiety, płacąc najniższe stawki. Tak się dzieje nie tylko w Polsce ale i w Czechosłowacji, gdzie uświadomienie klasy robotniczej stoi na wyższym poziomie.

Połowa robotnic zarabia zaledwie 12—15 zł. tygodniowo, a w prowincjach sudeckich, niemieckie robotnice nawet 5 zł. Robotnice żądają 48 godzinnego tygodnia pracy i płac minimalnych.

150 tysięcy kobiet pracuje w fabrykach przemysłu tkackiego, większość stanowią zamężne, matki licznych rodzin, utrzymujące rodziny.

Nędza wśród nich ogromna wpływa na szerzenie się chorób, w pierwszym rzędzie gruźlicy.

Taka niska stopa zarobkowa ma jednak znaczenie na międzynarodowym rynku pracy. Czescy fabrykanci są groźnymi konkurentami i utrudniają walkę o wysokie zarobki w innych krajaach.

WŁOSKI DYKTATOR NIEZADOWOLONY.

Najlepiej przeprowadzona propaganda nie pomaga, jeżeli nie ma warunków dla przyjęcia narzucanych haseł.

Dyktatorzy „uwzięli się na kobiety". Każą rodzić dzieci, dużo, co raz więcej, bo potrzebny im jest materiał wojenny, tak, jak armaty, samoloty, tanki. Sprzęt wojenny produkują na rozkaz robotnicy w fabrykach, ale dzieci muszą rodzić kobiety. I tu jest początek „nieporozumienia". Dyktator prosi, pochlebia matkom, które obdarzyły ojczyznę, jak najliczniejszym potomstwem. Jedna włoszka urodziła 23 dzieci, otrzymała odznaczenie od króla i dyktatora.

Nie wszystkie dają posłuch namowom, w kraju, nędza, brak pracy i niepewność, co dzień jutrzejszy przyniesie.

Rodzić dzieci, żeby umierały w ogniu armat, albo ginęły zatrute gazami, nie mają ochoty kobiety włoskie.

Wielka rada faszystowska uchwaliła cały szereg ustaw dających pierwszeństwo ludziom żonatym i mającym dzieci przy otrzymaniu pracy, lepszych zarobków, ulg kolejowych i t. d.

Nieżonaci płacą wyższe podatki, a bezdzietni muszą usprawiedliwić przed władzami, dlaczego nie mają dzieci.

Żyć nie umierać w kraju, gdzie nawet w łóżku leżąc człowiek jest pod kontrolą.

Żałobna uroczystość w Poznaniu

W Poznaniu, w sali Domu Robotniczego, odbyła się uroczysta Akademia Żałobna w pierwszą rocznicę śmierci niezapomnianej rzeczniczki spraw proletariackich, tow. Budzińskiej - Tylickiej, założycielki i kierowniczki I Poradni Świadomego Macierzyństwa w Warszawie, połączona z odsłonięciem Jej portretu.

Uroczystość ta odbyła się przy zapełnionej sali, w nastroju głębokim i poważnym, pozostawiając w sercach uczestników niezatarte wrażenie.

Odegraniem przez orkiestrę hymnu „Czerwony Sztandar" rozpoczęto Akademię, po czym tow. Rybicka imieniem Centr. Wydz. Kobiecego dokonała odsłonięcia portretu. Po odsłonięciu jedna z towarzyszek „starcianek" wygłosiła wiersz, poświęcony pamięci Zmarłej, po czym tow. prof. Pohlowa w serdecznych słowach zobrazowała postać, życie i działalność tow. Budzińskiej - Tylickiej, przytaczając Jej uczynki i głębokie myśli.

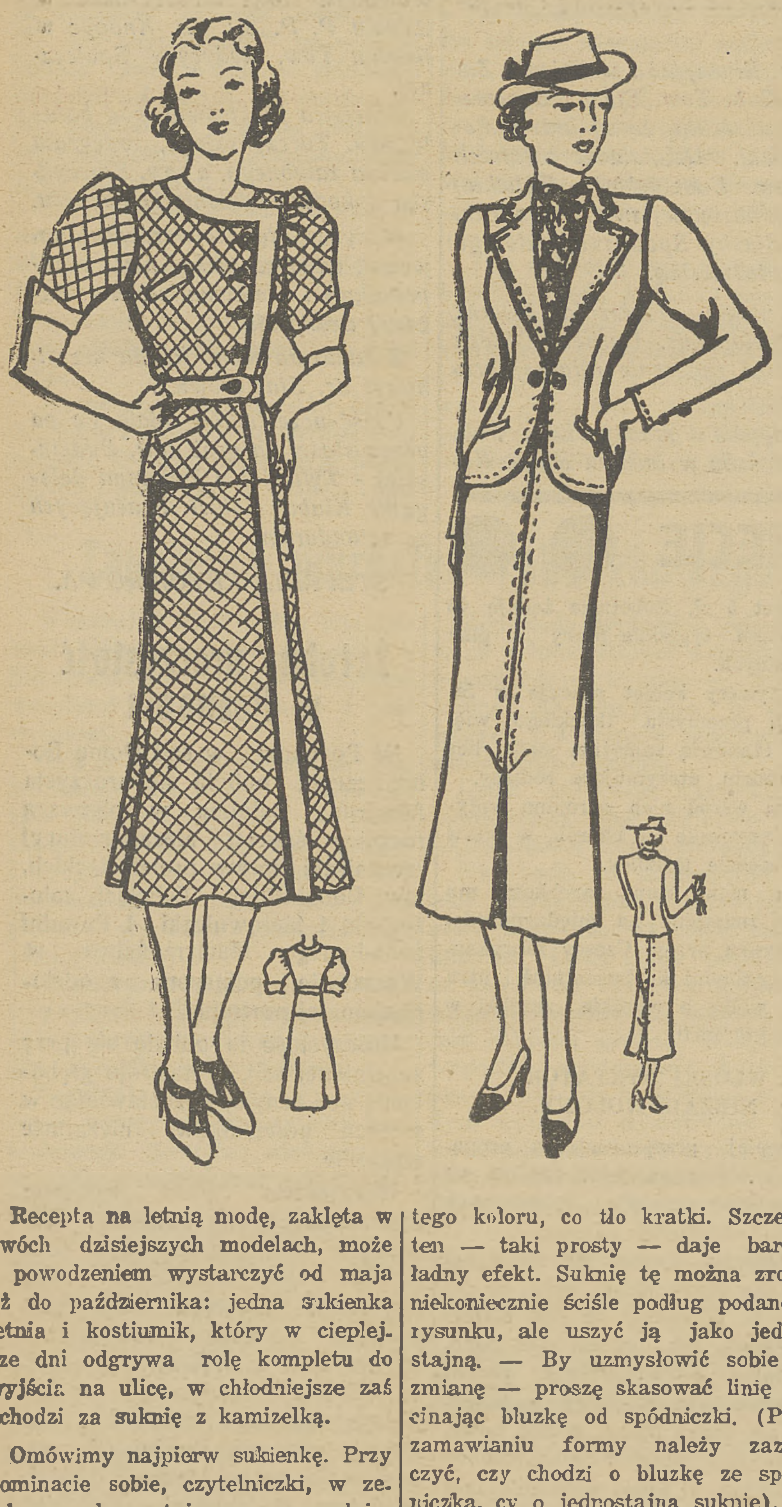
Po referacie przez powstanie oddano cześć Zmarłej, po czym chór w połączeniu z orkiestrą wykonał pieśń.

Następnie przemawiał tow. Latanowicz, jako reprezentant O. K. R., po czym jeszcze jedna z towarzyszek „starcianek" zadeklamowała wiersz okolicznościowy.

Przemówieniem tow. Rybickiej, poświęconym wspomnieniom z pobytu tow. dr. Budzińskiej - Tylickiej w Poznaniu w sierpniu 1934 r. oraz z żałobnej uroczystości pochowania szczątków Wielkiej zmarłej przed rokiem, przy pokłonie 119 czerwonych sztandarów, a następnie odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru", zakończono uroczystość.

W naszym domu

Od groszków do krat



Recepta na letnią modę, zaklęta w dwóch dzisiejszych modelach, może z powodzeniem wystarczyć od maja aż do października: jedna sukienka letnia i kostiumik, który w cieplejsze dni odgrywa rolę kompletu do wyjścia na ulicę, w chłodniejsze zaś uchodzi za suknię z kamizelką.

Omówimy najpierw sukienkę. Przypominacie sobie, czytelniczki, w zeszłym roku o tej porze „zagadnienie" — z jakiego materiału uszyć letnią sukienkę, zawarte było między dwoma biegunami: „groszki" czy „paski", obecnie największe łaski zdobyła sobie „krata", która aż do znudzenia znajdować będziemy i w jedwabiach i w wełnach i w płótnach i w kretonach. Oczywiście, że w następnym sezonie „groszki" wrócą do łask mody, by potem z kolei ustąpić miejsca znowu kracie i t. d.

My skorzystamy z kaprysów mody w ten sposób, że ponieważ zjawi się w sklepach zatrzęsienie krat wszelkiego rodzaju, będziemy mogły wybrać spośród nich najładniejsze i najtańszą, najlepiej płócienną.

Nasza sukienka w kratkę ma kant, idący wzdłuż boku bluzki i spódniczki, zrobiony z gładkiego materiału — tego koloru, co tło kratki. Szczegół ten — taki prosty — daje bardzo ładny efekt. Suknię tę można zrobić niekoniecznie ściśle podług podanego rysunku, ale uszyć ją jako jednostajną. — By uzmysłowić sobie tę zmianę — proszę skasować linię odcinając bluzkę od spódniczki. (Przy zamawianiu formy należy zaznaczyć, czy chodzi o bluzkę ze spódniczką, cy o jednostajną suknię).

Podobny kostiumik — suknię, jak na drugim rysunku — podawany już był w którymś z poprzednich numerów. Moda na ten pomysłowy strój nie przemija dotychczas — przypadła widocznie do gustu kobiet i dobrze spełnia swą rolę: jest wygodna i nadaje się w każdej niemal okoliczności.

Spódniczka — dosyć krótka — z przodu i z tyłu głębokie wewnętrzne fałdy; żakiecik również króciutki, uzgrabniają ogromnie wielkie zaszewki z tyłu.

Kostium — o ile ma być odpowiedni na chłodne dni letnie (a takie zdarzą się z pewnością niejednokrotnie!) zrobić najlepiej z wełny, kamizelkę lub bluzeczkę pod żakiet — z jakiegokolwiek lekkiego materiału.

Nasze formy bibułkowe

Mają one coraz większe powodzenie u czytelniczek „Głosu": widocznie zdobycie się na odwagę samodzielnego szycia popłaca i daje dobre wyniki.

Redakcja byłaby bardzo rada, gdyby otrzymała od odważnych niewiast, które uszyły sobie same suknie przy pomocy naszych form bibułkowych, bliższe informacje, jak im się „domowe szycie" udało, jakie trudności w związku z tym miały i t. d.

A teraz jeszcze kilka wyjaśnień:

Przed skrajaniem materiału formę bibułkową należy przymierzyć i dopasować, dodając lub odejmując szerokości olbo długości. Formę należy sfastrygować na paskach bibułki, lub na tasiemce, zestawiając brzegi ze sobą, gdyż w poszczególnych częściach form, ilość materiału, potrzebna na szwy nie jest dodana.

Formy przygotowane są na trzy zasadnicze miary:

		Obwód piersi	Obwód bioder	Dług. sukni
Wielkość	I	44	50	118
„	II	48	52	120
„	III	56	60	122

Zamawiać formy należy bezpośrednio w Poradni Mody, Warszawa, Świętokrzyska 17, załączając 50 gr. na formę oraz 10 gr. na przesyłkę.

Podać dokładnie numer „Głosu", w którym model jest umieszczony, oraz zaznaczyć o jaką miarę chodzi.

Pies na pastwisku

Korzystając z pierwszego dnia wiosennego, wyprowadziłam mego psa za miasto. Skowronki śpiewają bez przerwy, pola zielenią się ślicznie. Pies szaleje z radości, goni ptaki, ale raz w raz staje, opuszcza łeb na dół i wykonywa nim jakiś dziwny szarpany ruch. Zbliżam się zaciekawiona do mego czworonoga i cóż widzę: oto wyjada on łapczywie młode źdźbła wysuwającego pierwsze zielone języczki żyta. Ponieważ pies mój jest łaciaty — wygląda w tej chwili formalnie, jak mała pasąca się żarłocznie na pierwszym wiosennym pastwisku krowa.

A przecież wiadomo, że pies nie jest zwierzęciem trawożernym! Czego on w trawie szuka?

Bliższa obserwacja psich zwyczajów wykazuje, że pies od czasu do czasu zjada trochę trawy, robi to zapewne dla dostarczenia swemu organizmowi jakichś leczniczych składników, w pierwszej mierze zaś witamin. Łapczywość — iście krowia — z jaką mój pies rzucił się teraz na pierwszą wiosenną „zieleninkę", każe domyśleć się, że i on, jak ludzie, po zimie odczuwa większy, niż kiedykolwiek, brak witamin. Uraczył się swą psią sałatą w tak olbrzymiej ilości, że powetował na jednym posiedzeniu chyba wszystkie zimowe braki.

Nie na darmo użyłam porównania: „sałata". Właśnie czym jest dla psa świeża trawa, tym dla nas *sałata*, która zawiera prawie wszystkie rodzaje witamin.

Teraz na wiosnę, gdy wszelkie jarzyny, jak marchew, buraki, są już małowartościowe, powinniśmy pamiętać o bogactwie witaminowym zwykłej sałaty i włączać ją do jadłospisu możliwie często. Nie sprawi to specjalnego kłopotu, gdyż sałatę przyrządza się łatwo i szybko, ani też nie obciąża zbytnio kieszeni; sałata (zwłaszcza w dużych miastach, gdzie dowożą ją w ogromnej ileści), tanieje z dnia na dzień. Obecnie duża główka kosztuje 10—15 groszy.

Szpinak —a nie długo zacznie się już jego panowanie — ma te same właściwości, co sałata. Gotowany w ciągu piętnastu minut pod przykryciem, zachowuje sporo witamin.

Przy gotowaniu szpinaku należy pamiętać o następujących rzeczach:

1) nie odlewać pierwszej wody, lecz gotować przez cały czas w jednej. (Niektórzy odlewają wodę po zagotowaniu i dolewają świeżej, aby zachować ładny jasno zielony kolor).

2) Gotować w szczelnie przykrytym naczyniu;

3) gotować nie dłużej, niż 15 minut, na niezbyt ostrym ogniu;

4) najlepiej dusić bez wody;

5) jeśli chcemy zajrzeć, czy szpinak jest gotów, podnosimy zlekka pokrywkę z jednej strony; wydobywająca się przez otwór para uniemożliwia dostęp powietrza.

Bardzo ważny jest punkt 4): duszenie bez wody. Szpinak zawiera aż 93% wody. Jeśli postawimy go w zakrytym naczyniu na ogniu, po kilku minutach sam wypuści sok; gotowany we własnym soku, nie traci nic ze swych pożytecznych składników. Tymczasem, jeżeli dolejemy wody, trzeba będzie ją po ugotowaniu odlać (inaczej szpinak będzie za rzadki) wraz z wygotowanymi solami mineralnymi i witaminami.

Pomarańcze i cytryny należą do owoców najbogatszych w witaminy. Z powodu ceny, nie będziemy mówili o pomarańczach, na wartość zaś leczniczą cytryny zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę. Obecnie, na „przednówku witaminowym" przypominamy raz jeszcze: gdzie można „wciskajcie" cytrynę.

Kończę już dzisiejszy kolejny wykład o witaminach, bardzo wdzięczna memu pieskowi, że mi wiele rzeczy „wytłumaczył" i przypomniał przez swe pasienie się na majowej runi.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalist. cz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.